

# Zepsute zwycięstwo

33 lata temu Polacy gremialnie opowiedzieli się przeciwko komunizmowi. Szkoda tylko, że część ludzi Solidarności przestraszyła się skali tego sukcesu.

**dr Karol Nawrocki**  
prezes Instytutu Pamięci Narodowej

**M**ieczysław F. Rakowski zapisał w dzienniku: „Jest to dzień wielkiej klęski”. Komunistyczny premier i jego partyjni koledzy mieli tego dnia nietęgę minę. Był poniedziałek 5 czerwca 1989 r. Od rana było jasne, że w niedzielnych wyborach Polacy powiedzieli „nie” czerwonemu reżimowi. Przepadli wszyscy kandydaci PZPR do senatu. Mandat poselski uzyskał w pierwszej turze zaledwie jeden przedstawiciel tej partii.

Zupełnie inne nastroje panowały w szeregach opozycji. „Coś wspaiałego. »Solidarność« wygrała, i to jak!” – zanotował na gorąco Andrzej Łapicki, znany aktor i świeżo upieczony poseł.

Te wybory nie były w pełni wolne. W sejmie – ważniejszej izbie parlamentu – komuniści i ich sojusznicy już wcześniej, przy Okrągłym Stole, zagwarantowali sobie 65 proc. miejsc. Miało im to dać zachowanie kontroli nad rządem i wybór na prezydenta Wojciecha Jaruzelskiego – głównego odpowiedzialnego za stan wojenny. Nic dziwnego, że duża część środowisk opozycyjnych – w tym choćby Solidarność Walcząca i KPN – sprzeciwiała się podpisywaniu porozumień z władzą.

Dzisiaj, gdy dużo więcej wiemy o kulisach i skutkach tamtych wydarzeń, nie brak głosów, że Okrągły Stół był zręcznym zabiegiem taktycznym Solidarności. Niesmak budzi po latach nie tyle treść podpisanego porozumienia, co atmosfera, w której się ono wykuwało. Byli więźniowie polityczni nie tylko zasiedli do rozmów ze swoimi niedawnymi oprawcami. Niektórzy, jak Adam Michnik, byli wręcz gotowi spoufalać się z ludźmi pokroju szefa MSW Czesława Kiszczaka – dobitnie pokazują to zdjęcia i taśmy z negocjacji w Magdalence. Tamta fraternizacja zaciążyła na polskiej transformacji dużo bardziej niż sam kontrakt Okrągłego Stołu.

Nie musiało tak być. 4 czerwca 1989 r. Polacy gremialnie opowiedzieli się za tym, by jak najszybciej skończył się komunizm. I gdy Rakowski pisał o klęsce, miliony jego rodaków czuły autentyczną radość. Ci, którzy posłuchali papieskich słów „Nie lękajcie się!” i w sierpniu 1980 r. wywalczyli pierwsze w bloku wschodnim wolne związki zawodowe, a później z trudem przetrwali kilkuletnią noc Jaruzelskiego, teraz wreszcie mogli wierzyć, że wszystko odmieni się na lepsze. Część ludzi Solidarności przestraszyła się jednak czerwcowego zwycięstwa. W kolejnych dniach i miesiącach zrobili oni wiele, by umożliwić komunistom miękkie lądowanie. Nowy premier Tadeusz Mazowiecki postawił na politykę grubej kreski i nawet po samorozwiązaniu PZPR zachowywał się tak, jakby komuniści wciąż byli potęgą. Zaniechano rozliczenia systemu, który przez cztery i pół dekady trzymał Polaków pod butem. W życiu publicznym pozostali politycy z PZPR-owskim rodowodem, oficerowie cywilnej i wojskowej bezpieki i ich agentura, a także sędziowie i prokuratorzy zaangażowani w machinę zbrodni sądowych. Psuło to rodzące się demokratyczne państwo i sprawiało, że wielu Polaków miało poczucie niesprawiedliwości transformacyjnej.

Niezależnie od tego, jak została wykorzystana wolność, z jednego możemy być dumni: to właśnie w Polsce powstał ruch społeczny, który doprowadził do obalenia systemu komunistycznego w całej Europie Środkowo-Wschodniej. Zwycięskie wybory czerwcowe 1989 r. były milowym krokiem na tej drodze.



Drugie robocze spotkanie strony rządowej i opozycyjnej w ośrodku MSW w Magdalence, 27.01.1989 r. | fot. AIPN

WYBORY \ Na progu transformacji ustrojowej

## Polski rok 1989 – pamięć społeczna i dziurawe mity polityczne

23 sierpnia 1989 r. około 2 mln Litwinów, Łotyszy i Estończyków utworzyło żywy łańcuch o długości ponad 600 km, łączący wszystkie trzy republiki radzieckie. W listopadzie tego roku podczas demonstracji w największych miastach Czechosłowacji protestowały miliony mieszkańców, tak samo jak w Niemieckiej Republice Demokratycznej. Demonstracje zaczęły się już w październiku 1989 r., a z 9 na 10 listopada ludzie spontanicznie przystąpili do niszczenia Muru Berlińskiego. Tej nocy, także wskutek naporu mieszkańców Berlina Wschodniego, otworzono przejścia graniczne z Berlinem Zachodnim.

**dr hab. Daniel Wicenty**  
prof. UG, OBBH IPN w Gdańsku,  
Uniwersytet Gdański

**C**o wydarzyło się w 1989 r. w Polsce? W kwietniu zakończył obrady Okrągły Stół, a 4 czerwca odbyły się częściowo wolne wybory. Frekwencja nieznacznie przekroczyła 62 proc. Zrazu socjolodzy, a dziś także historycy oceniają ją jako niską. Z 18 mln głosujących ponad 7 mln zagłosowało na kandydatów starego reżimu. Oczywiście wielu (zwłaszcza członkowie komitetów obywatelskich) pamięta dziś radość, satysfakcję i nadzieję, niemniej jednak spora część głosujących nie miała poczucia, że bierze udział w historycznym wydarzeniu.

Tym bardziej że miała jeszcze miejsce II tura, przez nikogo nieprzewidziana, z frekwencją na poziomie 25 proc., po której zresztą komitety obywatelskie – społeczne zaplecze potencjalnej zmiany – zostały rozwiązane.

Tym bardziej że 19 lipca Zgromadzenie Narodowe wybrało na

prezydenta gen. Wojciecha Jaruzelskiego (przypilnowali tego amerykańscy dyplomaci). Dwa tygodnie później inny generał – Czesław Kiszczak – przyjął na siebie misję stworzenia rządu. Okazała się ona nieudana.

Tym bardziej że w 1989 r. ciągle jeszcze istniały Polska Zjednoczona Partia Robotnicza, Służba Bezpieczeństwa, Główny Urząd Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk, a aż do 17 listopada flagowym programem informacyjnym polskiej telewizji pozostał Dziennik Telewizyjny. Polska (formalnie dalej PRL) ciągle była częścią Układu Warszawskiego. Można jeszcze dodać, że we wrześniu powstał rząd Tadeusza Mazowieckiego.

Niemniej jednak transformacja ustrojowa rzeczywiście się dokonała. Kiedy została zauważona? Może po pierwszych prywatyzacjach i likwidacjach przedsiębiorstw państwowych w latach 1990 i 1991? A może pod koniec 1992 r., kiedy co siódmy

Polak w wieku produkcyjnym stał się bezrobotny?

Początek tego procesu także łatwo przeoczyć. Niektórzy badacze wskazują na rok 1985: Przywódcą Związku Sowieckiego został wtedy Michaił Gorbaczow. Z kolei w 1986 r. część „Solidarności” wyszła z podziemia i utworzyła Tymczasową Radę NSZZ, natomiast w 1988 r. wystąpiło kilka fal strajków, a Lech Wałęsa wygrał pamiętną debatę telewizyjną z Alfredem Miodowiczem. Gdybyśmy jednak chcieli wskazać wydarzenie masowe, radosne i odświeżające – i jako takie zapamiętane – musielibyśmy sięgnąć głębiej. Pierwszy akt transformacji, kiedy Polacy zakwestionowali system, to strajki sierpniowe i powstanie Solidarności w 1980 r.

Oto skutek rozminięcia się zmiany politycznej ze zmianą społeczną i osobliwość naszej historii. Oto powód, dla którego Polakom trudno dziś świętować przełom roku 1989, tak jak robią to Bałtowie, Czesi, Słowacy i Niemcy.

# Wybory czerwcowe widziane z boku

Grupa Robocza Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność”, konsekwentnie zwalczana przez przedstawicieli głównego nurtu związku, skupionych wokół Lecha Wałęsy, stanowiła w drugiej połowie lat 80. istotny element opozycji solidarnościowej.

**dr Sebastian Pilarski**

BBH IPN w Warszawie

Podstawowym postulatem Grupy Roboczej Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność” (GR KK), do której należeli m.in. Andrzej Gwiazda, Marian Jurczyk, Jerzy Kropiwnicki, Grzegorz Palaka, Jan Rulewski, Andrzej Słowik i Stanisław Wądołowski, było zwołanie posiedzenia Komisji Krajowej w składzie wyłonionym w 1981 r. podczas I Krajowego Zjazdu Delegatów. Jako warunek niezbędny porozumienia z władzami PRL, Grupa uznawała przywrócenie rejestracji związku z 1980 r. oraz gwarancję zadośćuczynienia dla działaczy represjonowanych po wprowadzeniu stanu wojennego.

Jesienią 1988 r. grupa udzieliła poparcia przedstawicielom środowisk niezależnych w planowanych negocjacjach przy Okrągłym Stole, choć w przededniu rozpoczęcia obrad wskazała na pominięcie w składzie delegacji „strony społecznej” dużej części środowisk opozycyjnych. Gremium uznało wprawdzie kompromis zawarty z komunistami, zgłosiło jednak zastrzeżenia dotyczące zapisów nie w pełni demokratycznej ordynacji wyborczej, gwarantującej PZPR i jej satelitom 65 proc. mandatów w sejmie.

## Udział czy bojkot?

Maj 1989 r. był okresem intensywnej kampanii wyborczej prowadzonej przez obóz solidarnościowy. Formalnie Komitet Obywatelski przy Przewodniczącym NSZZ „Solidarność” deklarował obronę praw wszystkich kandydatów niezależnych ubiegających się o mandat. Otoczenie Wałęsy obawiało się poruszenia podczas spotkań przedwyborczych spraw takich, jak eliminowanie wpływów zwolenników GR KK i Solidarności Walczącej czy termin zwołania II KZD. Przewidywania te okazały się uzasadnione, o czym świadczył przebieg mitingów organizowanych na terenie całego kraju. Nieobecność członków GR KK na listach kandydatów zgłaszanych przez komitety obywatelskie wyjaśniał m.in. Jacek Kuroń, uzasadniając pominięcie części „znanych i wybitnych działaczy” brakiem ich akceptacji dla trybu zalegalizowania działalności związku.



Na szybach siedziby sztabu wyborczego Warszawskiego Komitetu Obywatelskiego (dawniej kawiarni „Niespodzianka” przy placu Konstytucji w Warszawie) wyniki wyborów do Sejmu X kadencji, Senatu I kadencji i zdjęcia kandydatów na posłów | fot. Jerzy Lech Szóstko, Edward Kucharski/AIPN

Stanowisko GR KK wobec wyborów przedstawiał Gwiazda, informując o istniejących w jej łonie różnicach poglądów. Sceptycznie do udziału w głosowaniu odnosił się Rulewski, który przestrzegał przed kompromitacją związku w przypadku niepowodzenia reform wprowadzanych przez zdominowany przez komunistów parlament i postulował tworzenie „regionalnych komitetów bojkotu”. Podobne poglądy głosił m.in. Seweryn Jaworski, który ostrzegał przed legitymizowaniem władz w wyniku akceptacji niedemokratycznej ordynacji wyborczej. Możliwość bojkotu czerwcowego głosowania kategorycznie odrzucała „grupa łódzka”, obawiając się skazania GR KK na „polityczny niebyt” i przejęcia puli mandatów gwarantowanym kandydatom niezależnym przez „bezpartyjnych bolszewików”.

Własnych kandydatów w wyborach wskazał Tymczasowy Zarząd Regionu Pomorza Zachodniego – o mandat senatorowski ubiegał się m.in. Stanisław Kocjan (stały członek GR KK). Spowodowało to oskarżenia ze strony przedstawicieli główne-

go nurtu, którzy zarzucili swoim konkurentom osłabianie opozycji. W podobnej atmosferze toczyła się kampania wyborcza w Łodzi, gdzie do Senatu kandydował Karol Głogowski, zasłużony obrońca działaczy związku sądzonych po 13 grudnia 1981 r., popierany przez Słowika i Kropiwnickiego, deklarujących wsparcie dla wszystkich osób stojących „na gruncie wartości chrześcijańskich”.

## Ocena wyborów

Wyniki pierwszej tury wyborów przeprowadzonych 4 czerwca 1989 r. przyniosły zdecydowane zwycięstwo kandydatów komitetów obywatelskich, także w okręgach, w których rywalizowali oni z przedstawicielami innych środowisk niezależnych. Przyczyny niepowodzenia „opozycji niekonstrukttywnej” starał się zgłębić Kropiwnicki, rozczarowany wyborczą porażką kandydatów opozycyjnych zgłoszonych m.in. przez Konfederację Polski Niepodległej i Stronnictwo Pracy, co jego zdaniem przekreślało szanse na rozszerzenie zakre-

su umowy społecznej zawartej przy Okrągłym Stole. Podkreślił on ponadto plebiscytowy charakter czerwcowego głosowania i przestrzegał przed groźbą zastąpienia monopolu PZPR dupolem partyjno-solidarnościowym, zwracając uwagę na niską frekwencję, będącą nie tylko wynikiem wezwań ugrupowań radykalnych i osłabienia obaw przed konsekwencjami wyborczej absencji, ale także rozdarciem „między poczuciem lojalności wobec »S« a brakiem przekonania do kandydatów wystawionych przez komitety obywatelskie”.

## Gra na podział opozycji

Członkowie GR KK za poważny błąd uznali zgodę obozu solidarnościowego na powtórne głosowanie nad listą krajową, którą postrzegali jako swojego rodzaju koło ratunkowe rzucone tracącym wpływów komunistom. Z kolei Stanisław Wądołowski dopatrywał się przyczyn porażki kandydatów wspieranych przez zachodniopomorski TZR w działaniach PRL-owskiej cenzury niepo-

zwalającej na „właściwą kampanię przedwyborczą”. Interpretacja ta wydaje się jednak dyskusyjna.

Należy podkreślić, że latem 1989 r. konflikty trwające obóz solidarnościowy zamierzał wykorzystać do celów propagandowych kierowany przez Jerzego Urbana Komitet do Spraw Radia i Telewizji. Jego kierownictwo planowało realizację audycji telewizyjnej z udziałem Andrzeja Gwiazdy, Seweryna Jaworskiego, Mariana Jurczyka, Jana Rulewskiego i Kazimierza Świtonia. Próbę pogłębienia istniejących podziałów i jednocześnie zdezorientowania opinii publicznej podjęto już w trakcie kampanii wyborczej – 2 czerwca w Dzienniku Telewizyjnym zaprezentowano wypowiedzi Świtonia oraz Władysława Siły-Nowickiego, którzy wskazywali na niedemokratyczny tryb wyłonienia kandydatów komitetów obywatelskich, brak możliwości prezentacji własnych programów w czasie antenowym przeznaczonym dla KO „Solidarność” oraz niechęć konkurentów do udziału w publicznych debatach.



Zdjęcia z wiecu wyborczego spod kościoła pw. Św. Brygidy w Gdańsku z maja 1989 r. | fot. Paweł Glanert/AIPN Gdańsk



# Rakowiecka się sypie

Wybory czerwcowe – oceniane z perspektywy historycznej jako moment przełomowy – stanowiły dla Służby Bezpieczeństwa punkt zwrotny. To wtedy zaczął się proces jej gnicia, który trwał tygodniami.

**dr Tomasz Kozłowski**  
BBH IPN w Warszawie, ISP PAN

**N**a pierwszy rzut oka nic się nie zmieniło. Praca szła po staremu, z tą tylko różnicą, że część inwigilowanych działaczy Solidarności zasiadła w parlamentarnych ławach. Jednak stojący na czele MSW Czesław Kiszczak i wielu jego podwładnych wiedziało, że idzie nowe. Nadszedł czas na zmiany.

Zaraz po wyborach Kiszczak przystąpił do przemeblowania resortu. Instytucja, która stała na straży autorytarnego państwa, miała od teraz – przynajmniej deklaracyjnie – strzec konstytucji i demokratycznego państwa. Zlikwidowano najgorzej kojarzone departamenty: III (do walki z opozycją) i IV (do walki z Kościołem). Tysiące esbeków przeniesiono do pracy w MO, wielu innych uciekło na renty i emerytury.

**Do procedury przystąpiło 14 tys. funkcjonariuszy. Trzy czwarte z nich uzyskało pozytywne opinie, a około 5 tys. znalazło pracę w UOP. Przez lata tworzyli trzon tej służby, jeszcze w 1996 r. stanowili dwie trzecie personelu.**

W czerwcu 1989 r. w SB pracowało 24 tys. funkcjonariuszy – do połowy 1990 r. pozostało ich zaledwie 7 tys.

Stary porządek kruszył się z dnia na dzień. Powołano rząd Tadeusza Mazowieckiego, a Służba Bezpieczeństwa – miecz i tarcza realnego socjalizmu – zaczęła się sypać. Mazowieckiemu bardziej zależało na tym, aby „generałowie byli zwolennikami procesu transformacji, niż by stali się jej przeciwnikami”, dlatego na czele resortu pozostawił Kiszczaka. Jednak jego królestwo popadło w ruinę. Esbecy czuli, że ich czas dobiegł końca.

Krzysztof Kozłowski, mianowany przez Mazowieckiego wiceministrem spraw wewnętrznych, oglądał ten proces od środka: „To, co się dzieje na Rakowieckiej, jest rzeczą straszliwą. Jestem nadzorcą procesu rozkładu. Lecą generałowie, pułkownicy. Ten proces obejmuje wszystko

i wszystkich”. Kiedy w połowie 1990 r. Mazowiecki zdecydował się wreszcie wdrożyć procedurę oczyszczenia szeregów Służby Bezpieczeństwa i stworzenia w jej miejsce Urzędu Ochrony Państwa, było już niemal po wszystkim.

Kozłowski wspominał: „Gmach MSW przy ulicy Rakowieckiej zaczął pękać. Jeden po drugim spływały setki, a potem tysiące raportów o odejście ze służby. W maju 1990 r. spłynął ich ogrom, doprowadzając do tego, że cały proces weryfikacji dotyczył poruczników, kapitanów, majorów i tylko w niewielu przypadkach podpułkowników czy pułkowników. Cała kadra wyższych oficerów – tych trzydziestu kilku generałów, około czterech tysięcy podpułkowników i pułkowników – odeszła ze służby, zanim doszło do weryfikacji”.

Do procedury przystąpiło 14 tys. funkcjonariuszy.

Trzy czwarte z nich uzyskało pozytywne opinie, a około 5 tys. znalazło pracę w UOP. Przez lata tworzyli trzon tej służby, jeszcze w 1996 r. stanowili dwie trzecie personelu. Być może po 1989 r. klasa polityczna powinna przystąpić do szybszej wymiany kadr, ale młodych, zdolnych kandydatów do służby brakowało. A kolejni ministrowie – bez względu na barwy polityczne – pogodzili się z faktem, że nowa instytucja powstaje na starych fundamentach.

Na początku swojego urzędowania Kozłowski ostrzegął: „Nie łudźmy się, że weryfikacja rozliczy i odda sprawiedliwość ludziom. Żadna weryfikacja nie jest w stanie tego zrobić”. Na chwilę przed objęciem stanowiska ministra spraw wewnętrznych Antoni Macierewicz tłumaczył: „Nie wyobrażam sobie, byśmy w najbliższym czasie powinni dokonać całościowego przeglądu kadr. Niewątpliwie jednak są takie jednostki i takie miejsca, co do których są dość poważne sygnały, iż weryfikacje będą niezbędne”. Bardziej interesowali go jednak dawni informatorzy SB niż jej funkcjonariusze. Rewizji wyników weryfikacji nie żądał w 1996 r. także Zbigniew Siemiatkowski, ówczesny szef MSW w rządzie SLD.

SPOŁECZEŃSTWO \ Niezależne środowiska młodzieżowe wobec wydarzeń czerwcowych

## Nie pójdziemy na wyborczą lipę

Kraków, 16 maja 1989 r. – członkowie Ruchu „Wolność i Pokój” idą pod gmach konsulatu radzieckiego i obrzucają budynek monetami. Krzyczą: „To na bilet!”. Warszawa, 27 stycznia 1990 r. – manifestacja młodzieży przed Pałacem Kultury i Nauki podczas ostatniego XI Zjazdu PZPR. Obok siebie hasła: „Jaruzelski pies sowiecki!” i „Mazowiecki musi odejść!”. Gdańsk, 28 stycznia 1990 r. – członkowie m.in. Federacji Młodzieży Walczącej rozpoczynają okupację budynku byłego KW PZPR. Chcą zapobiec dalszemu niszczeniu dokumentów partyjnych.

**dr Jan Hlebowicz**  
OBBH IPN w Gdańsku

**T**o tylko kilka przykładów ilustrujących postawy niezależnych środowisk młodzieżowych wobec ustaleń z Magdalenyki oraz przemian społeczno-politycznych po wyborach czerwcowych. „Więc nie pójdziemy na wyborczą lipę. Nie ukłękniemy przed sowiecką władzą” – słowa piosenki śpiewanej na melodię „Pieśni konfederatów” najtrafniej oddają istotę ówczesnych przekonań młodych. Nie przynoszą jednak odpowiedzi o ich źródło.

### Młodzi radykalni

Cechą charakterystyczną młodych kontestatorów był nie tylko sprzeciw wobec systemu politycznego PRL, ale także – na pewnym etapie – wyraźne deklarowanie dystansu do części „starych” działaczy Solidarności. Punkt kulminacyjny narastającego stopniowo konfliktu pokoleń przypadł na lata 1988–1990.

Siła radykalnej młodzieży, a także jej niechęć do negocjacji z władzami komunistycznymi dla części przedstawicieli starszej generacji stanowiły powód do niepokoju. Już 23 marca 1988 r. Jacek Kuroń w rozmowie z przesłuchującym go funkcjonariuszem SB wskazywał, że „wchodzące w życie nowe pokolenia są [bardziej] radykalne od «starej opozycji» i jeśli władze nie będą potrafiły zneutralizować „tej młodzieży metodami politycznymi, to możemy się spodziewać aktów terrorystycznych”. Dla innych „młodzi” pozostawali źródłem nadziei. Tak ich rolę postrzegał Tadeusz Szczudłowski: „Młode pokolenie jest dla władzy nie do pozyskania w żadnym wypadku. Wpływ »opozycji konstruktywnej«, ze względu na jej samoograniczenie się, wyraźnie maleje [...]. Nadchodzi więc czas, gdy młode pokolenie zawoła wprost: »nie ma wolności bez Niepodległości«. I cała w tym nadzieja” – pisał w sierpniu 1988 r. Wydaje się

jednak, że to stosunek „starych” do „młodych” reprezentowany przez Kurońa pozostawał dominujący.

### Konflikt na opozycyjnej scenie

Postawa ideowa „młodych”, którą najlepiej oddaje powtarzane wówczas hasło „Żadnych paktów z czerwonymi”, coraz częściej bywała obiektem drwin i ataków ze strony przedstawicieli starszych działaczy Solidarności. „Ja wiem, że jak do stołu siadają 20-latkowie, to trzeba nauczyć ich podstawowych rzeczy” – wskazywał Andrzej Celiński. Z kolei Lech Wałęsa podczas cyklicznych „niedzielnych spotkań otwartych” przed kościołem św. Brygidy w Gdańsku mówił o „niezrozumieniu ducha czasów” i „manipulacji młodzieży przez SB”. „Młodzi” zaczęli być postrzegani jako zagrożenie dla dominującej pozycji „starych”. Ci drudzy chcieli przeprowadzić transformację na własnych warunkach, a aktywność młodego

pokolenia na opozycyjnej scenie mogła te plany pokrzyżować.

### Zgoda na przemoc

Na radykalną postawę „młodych” wpływała również systematycznie stosowana wobec środowisk młodzieżowych przemoc – fizyczna, psychiczna i symboliczna. Tym bardziej że przyzwolenie na jej użycie dawali także przedstawiciele obozu solidarnościowego – już jako polityczni decydenci w rządzie Mazowieckiego. Młodzieżowe formacje dalej funkcjonowały jako organizacje nielegalne. „Młodzi” represjonowani byli w szkołach. Brutalnie bito ich podczas politycznych demonstracji. „Milicja będzie interweniować w przypadku prób anarchizacji życia w Polsce, które narażają na szwank autorytet rządu polskiego” – ostrzegł 23 października 1989 r. gabinet ministra Aleksandra Halla. „Przepraszamy, że żyjemy” – odpowiadała na takie napomnienia młodzież.

**Przedstawiciele niezależnych organizacji młodzieżowych na przełomie lat 1989/1990 nie ograniczali się jedynie do hasła „Precz z komuną!”. Deklarowali również wyraźny dystans do działań tzw. konstruktywnej opozycji.**